MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY



Gazeta dla Kobiet

Rok XXVI | Poznań, styczeń 1934 r. | Nr. 1.

O ratunek rodziny chrześcijańskiej woła O. Mateo

Słynny na cały świat apostoł intronizacji Serca Jezusowego, O. Mateo, w jednem ze swoich niezliczonych przemówień zwrócił się do Bożej Rodzicielki w natchnionych słowach, które jako skarga żałosna a zarazem i gorąca modlitwa wyrwały mu się z duszy:

„O Marjo, Gwiazdo morza! usłysz modlitwy nasze i przybądź nam ku pomocy; ratuj Kościół Syna Twego Jezusa. Kościół ten zagrożony jest w swoich podstawach albowiem **Nazaret, t. zn. rodzina chrześcijańska chwieje się,** wstrząśniona przez szalone burze, jakie zewsząd na nią uderzają przez rewolucję i powszechny nieład.

O Marjo, Matko nasza i Królowo! **Tron naszego Zbawiciela chcieliby obalić. I runie on, jeśli nie będziemy czuwać.** Albowiem daremnie szukamy podziśdzień matek chrześcijańskich, prawdziwych chrześcijańskich matek, całą duszą chrześcijańskich matek! Szukamy ich i prawie znaleźć ich nie możemy...



Rodzina św. w Nazaret

Matko Boża! W imię Boga, błagamy Cię, przybądź nam na ratunek! W rodzinie, przy ognisku domowem niebawem nie będzie ni boskiego ni ludzkiego życia, albowiem **liczne są matki, które się wstydzą albo lękają mieć dzieci.**

Matko droga! Błagamy Cię, przybądź nam na ratunek! Ach, bo **nasza młodzież,** co ma być kwiatem przyszłości, już nim nie jest. Tchnienie piekieł, przed którem nie potrafiła się ustrzec ni obronić, skaziło ją... i trzeba wyznać, że większość z niej utraciła zdrowie ciała tak jak czystość duszy.

Matko Boża, błagamy Cię, przybież na nasz ratunek! Nawet dziateczki małe, ci aniołów towarzysze, żyją i wzrastają wśród tylu złych przykładów, niezdrowych zabaw, patrzeć muszą na rzeczy, jakich widzieć i słuchać rzeczy, jakich słyszeć nie powinny — że już nie są dziećmi... Niema już prawdziwych dzieci!

Matko Boża! zaklinamy Cię, przybądź, ratuj nas! Królowo męczenników, Matko miłosierdzia, tylko Ty i boski Twój Syn wiecie dokładnie, jak nisko upadło życie rodzinne, jak głęboko w serce wżarło się zło.

O, przez łzy Twoje, przez siedmioraki miecz boleści, jaki serce Twoje na Kalwarji przeniknął, dla pieszczot, któremi Jezus jako dzieciątko Cię darzył, dla cudów, które działał, gwoli śmiertelnej trwogi Jego i tych, którzy dla Niego cierpieli, **przybądź, zaklinamy Cię, Matko Boleści, spiesz nam na pomoc, ratuj rodziny chrześcijańskie,** jedną po drugiej! Spraw, by znowu stały się chrześcijańskiemi, albo-

wiem **tylko przy chrześcijańskiem ognisku domowem są podwaliny dla panowania Syna Twego, naszego Boga i Króla!...**

Bądź, jak ongiś, Królową Rodziny! Przepełnij ją wonnością cnót Twoich. Ty jesteś rajską liliją, spraw aby znowu w każdej rodzinie oddychano tchnieniem Twej czystości. **Niech wpośród nas powstanie Nazaret i Betanja.** Bądź ponownie tą, która przychodzi podnieść to, co upadło, wyprostować to, co się pochyliło. Ty, o Marjo, która jesteś i po wsze czasy będziesz naszem życiem, słodkością naszą i nadzieją naszą.

Marjo, ratuj rodzinę przez Jezusa!
Jezu, ratuj rodzinę przez Marję."

Intencja modlitwy Ojca św. na styczeń

O nawrócenie „bezbożników"

W apostolskiem dziele Akcji Katolickiej modlitwa za dusze zbłąkanych jest jednym z najszlachetniejszych rodzajów służby dla Królestwa Bożego.

Biedne są dusze żyjących w ciemnościach bałwochwalstwa pogan. Ale stokroć biedniejsze są dusze tych europejskich pogan, którzy wyzbyli się wiary w Chrystusa, dyszą nienawiścią do Boga i Kościoła. Nie zaznają oni pokoju ani zadowolenia w tej piekielnej męce zaprzeczania Boga i walki z Nim.

Miejmy więc litość nad tymi nieszczęśnikami. Gdy Kościół i nas prześladują, odpłaćmy się im po chrześcijańsku i módlmy się o ich nawrócenie, jak ongi męczennicy modlili się za swoich oprawców.

A w niebie radość nad jedną owieczką zbłąkaną i nawróconą będzie większa, aniżeli nad 99 sprawiedliwymi...

◇◇

NA NOWY ROK

przesyłamy miłym Czytelnikom najserdeczniejsze „Szczęść Boże"!

◇◇

Dom rodzinny przed 150 laty

Przed 100 laty pierwszym biskupem „z ludu" był w Niemczech, w Regensburgu Michał Sailer. Pamięć po nim nie wygasła do dzisiaj. Był mężem wielkiej nauki, niezwykłej pobożności, o „lwiem sercu", nieustraszonym bojownikiem o wiarę świętą. Posiadał też umiłowanie tego ludu, z którego pochodził. Znał ten lud i kochał go, znał mowę, która trafiała do jego serc.

Jedno szczególnie leżało mu na sercu w jego działalności pasterza diecezji: odnowienie rodziny w duchu chrześcijańskim. Pisał raz: „Dobry przykład rodziców jest najlepszym katechizmem dla dzieci, i najpiękniejszem zwierciadłem w domu", a inny raz: „Rodzina chrześcijańska jest kolonją nieśmiertelności w krainie śmiertelności". I nie dziw, że tak w swoich listach pasterskich pięknie wynosi jedność małżeństwa i rodziny: sam miał doskonałych, choć prostych rodziców, on sam doznał błogosławieństwa prawdziwie chrześcijańskiej rodziny. Wiedział, ile zawdzięcza swej matce. U schyłku życia pisze o niej te piękne słowa: „Dzięki tobie, najukochańsza matko! Po wieki pozostanę twym dłużnikiem. Ilekroć twoje spojrzenie, twa mina, twój chód, twoje milczenie i cierpienia, twa szczodrobliwość, twa praca i ta ręka błogosławiąca, twoja cicha i nieustająca modlitwa stają mi przed oczyma z czasów mej najwcześniejszej młodości, tylekroć wiara w żywot wieczny, religja jakoby na nowo we mnie się rodzą. I tego uczucia nie potrafiły zabić żadne prądy wątpliwości, żaden ucisk ani cierpienia, nawet grzech żaden".

A oto kilka szczegółów z lat młodości przyszłego biskupa. Urodził się w r. 1751 w ubogiej chatce mistrza szewskiego w wiosce Mresing w Bawarji. Aczkolwiek ciężko było wyżywić całą gromadę dziatek, panowało tam zawsze zadowolenie, jakie znamionuje prawdziwych chrześcijan. Zbyt głęboko była w sercach ich zakorzeniona wiara, że życie ziemskie jest czasem próby dla niebieskiej ojczyzny. Dość było im, że Bóg darzył ich zdrowiem i siłami do pracy, a na stole znalazła się miska najskromniejszej strawy — za to już rodzice dziękowali Bogu z wdzięcznych serc.

To usposobienie rodziców zadecydowało o szczęściu dzieci. Nader ujmująco opisuje biskup w swoich wspomnieniach życie w domu rodzinnym. Ojciec od wczesnego ranka do późnego wieczora siedział na zydlu przy kopycie. Znalazł jednak czas na to, by dzieciom udzielać rozumnych pouczeń. Matka po skończonej pracy domowej zasiadała do kołowrotka czy krosna i gromadziła wówczas dzieci wkoło siebie. Podczas, gdy dłonie jej rączo pracowały, dzieciom opowiadała historje. Nie te jednak o czarach i duchach, o krasnoludkach i olbrzymach, o zaklętych zamkach, szklanych górach i śpiących królewnach. Ale słuchały dziatki o raju i o drzewie żywota, o wygnaniu z raju i o cherubie z ognistym mieczem, który broni dostępu do niego. O patrjarchach, jak wiedli żywot prawy przed Panem i o Mojżeszu. O Chrystusie i Jego cudach, o Matce Najświętszej, o apostołach i świętych Pańskich. — A tu i owdzie ojciec wtrącał swoje zdania, co na dzieciach szczególne wywierało wrażenie.

Wśród rodzeństwa najbliższą małemu Michasiowi była siostra Marja. Była o wiele starszą od niego, wyszła później zamąż za nauczyciela, który uczył go na elementarzu. Wystawił on jej piękny pomnik w liście, który napisał po jej śmierci do osieroconych dzieci: „zawsze miała zbawienne pouczenia dla was na ustach, w oczach dobrą wskazówkę, radość niosła w sercu dla was albo dar jakowy w ręku... W domu, w podwórzu, na polu, w kuchni była niestrudzoną pracownicą. Jak lśniła posadzka w kuchni, którą jej ręce szorowały!

Jak pracowicie jej palce snuły len dla was, drogich dzieci, aż do późnej nieraz nocy, snuły jeszcze w ostatnim tygodniu jej życia — aż nie dotknął jej palec śmierci i przerwał nić jej życia. Ile potrafiła sobie odmówić, aby odłożyć grosze, abyście wy, gdy jej kości już spróchnieją, jeszcze czerpały z jej matczynego grosza!... Sąsiedztwo było jej świętością. Nie przygasiła żadnego płonącego światła, nie była głośną na ulicy, przeszła tak cicho przez świat, jak cicho z tego świata zeszła. Panowała nad językiem, tak poświadcza jej duszpasterz, jak rzadko która kobieta na świecie.

„Wiele scen jej miłości staje mi przed oczyma, z czasów mej młodości. Kiedy byłem uczniem w Monachjum, nie mogła obchodzić Zielonych Świątek, by mnie nie zobaczyć. Szła więc sama pieszo 12 godzin i przyniosła mi pozdrowienia od ojca, chleb od matki i swoje serce siostrzane... A jej miłość była nietylko szczera jak złoto... Raz, gdy mnie odwiedzała w Ingolstadzie, a ja chciałem jej wręczyć dwanaście krajcarów (mój cały majątek), a ona

nie chciała przyjąć, staliśmy w tym pojedynku serc pół godziny na moście na Dunaju, aż musiałem wreszcie ustąpić — nie przyjęła mojego datku, z próżnemi rękoma udała się w daleką drogę powrotną... Jeśliby ten świat uczony, jego polityka i dyplomacja mogły mnie na moment od ewangelji odwieść — jedno spojrzenie na serce mej siostry czyni mnie zpowrotem wierzącym. Bo znalazłem w niej, czego żadna polityka, żadna uczoność, żadna taktyka, żadna reforma świata dać nie mogą — t. j. ducha. W niej znalazłem to pragnienie wieczności, które jedynie wieczność może zaspokoić i naprawdę zaspakaja".

Szczęśliwe dziecięctwo i młodość, która na tak idealne postacie kobiece może spoglądać! Nie dziw, że jako biskup, tyle pięknego potrafi pisać o matce chrześcijańskiej. Oto niektóre z najpiękniejszych jego myśli: „Gdy Bóg ma ołtarz w sercu matki, ma też świątynię w całym domu". Do przyjaciela, który pochował swoją pobożną mateczkę, pisał w r. 1812: „Widok twej świątobliwej matki przywodził mi zawsze na pamięć wielkie idee o powołaniu matki. Matki są świętemi naczyniami Opatrzności, przez które potomkom zarodki dobrego mają być wszczepione, jako też przez miłość macierzyńską wypielęgnowane".

Gdy chodziło o skierowanie losów chłopca do nauki, matka znów okazała się odważniejszą. Zapewne przeczuwała, że w namowach księdza i nauczyciela, by oddać chłopca do szkoły, jest głos Boży. Tak wreszcie wybrał się ojciec z chłopcem do miasta, po drodze kupił dwie słonki, zaprowadził go do nauczyciela i rzekł, klepiąc go przyjacielsko po ramieniu: „Panie nauczycielu, tu przyprowadziłem Wam swojego Michałka, musicie mu być drugim ojcem, za to daję wam tu te dwie słonki, a moja żona zaś przyśle pani nauczycielce trzy snopki lnu".

Tak pozostał chłopiec w dużem mieście. A tam w cichej chatce wiejskiej dwa serca rodzicielskie w modlitwie były blisko swego dziecka oddalonego, co wieczór ich dwojga prawice zanurzały się w święconej wodzie i skrapiały w tym kierunku, w którym było miasto z ich drogiem dzieckiem. A zapewne serce matczyne w głębokiej tajemnicy modliło się: „Weźmij go, Panie, i zaprowadź do Twej świątyni!" I wysłuchał Bóg ich modlitwy. Doczekali się jego święceń, i z radością mogli patrzeć na jego gorliwość w pełnieniu obowiązków kapłana.

Stosunek wielkiego biskupa do najbliższych pozostawał zawsze jak najlepszy. Kardynał Diepenbrock wspomina o nim: „On, który korespondował z najwybitniejszymi i najdostojniejszymi ludźmi swego czasu, pozostał mimo to przywiązany do swych prostych wiejskich krewnych. Corocznie musiało go kilku z nich odwiedzić, jeżeli nie przybył do nich. Udzielał im porad w ich drobnych sprawach familijnych, dowiadywał się o wszystkie wydarzenia rodzinne, jakoby żył wśród nich jako jeden z nich".

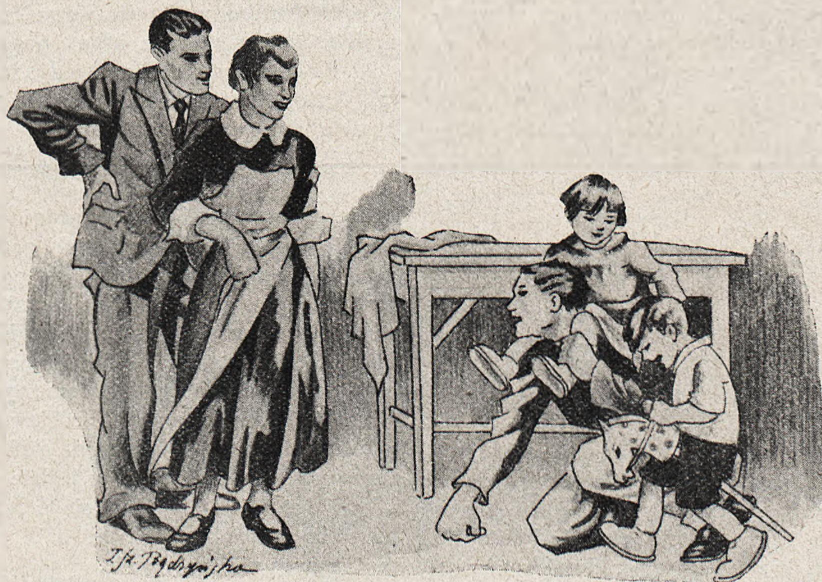
W RODZINIE

NOWELKA napisała H. S.

— Dziwię się, że się chcesz żenić, — mówił Stanisław do swego przyjaciela, Antka, który przyszedł zaprosić go na drużbę. — Nigdy nie zrobię takiego głupstwa. Kłopot jeno z tem i tyla... Żona, dzieci, choroby, doktory... Nic człowiek nie ma dla siebie. Czy mi nie lepiej, że wolny jestem jak ptak i nikt mnie nie pyta, dokąd idę, albo kiedy wracam.

— Dobre to do czasu, — uśmiechnął się Antek. — Widać nie przyszła jeszcze twoja godzina.

— I nie przyjdzie, — zapewnił gorąco Stanisław. — Rodzinny dom! Ktośby pomyślał, że to naprawdę coś wielkiego! Tylko większe komorne płacić trzeba. A dom rodzinny, czy kawalerski pokój — to tak samo cztery ściany, nie pięć i jeden dach nad głową.



Pewnego wieczora, kiedy Stanisław bawił się z dziećmi...

— Wiadomo, że ciebie nie przegadam, bo w gębie byłeś zawsze ode mnie mocniejszy. Ale postanowiłem ożenić się i postanowienia nie zmienię. No i myślę, że będziesz mi drużbował pomimo wszystko, jak obiecałeś.

— Drużbować będę. Dlaczego nie! Zabawi się człowiek przytem.

— No to zobaczymy się jutro, na weselisku. Teraz muszę śpieszyć, narzeczona czeka. Dowidzenia.

Skromne było weselisko Antka, bo robotnik fabryczny nie może sobie pozwolić na duże wydatki. Bawiono się jednak ochoczo do białego rana, tak, że nazajutrz niektórzy poszli wprost z zabawy do roboty, wpadłszy tylko na chwilkę do domu, żeby zmienić ubranie. A po weselu rozpoczęło się codzienne, pełne trudu życie.

Stanisław odwiedzał czasem przyjaciela i żartował z niego przy lada okazji.

— Wilczysko się ożeniło, uszy opuściło, — mówił do niego, kiedy Antek nie chciał wieczorem iść do knajpy na małe piwo i gulasz, jak dawniej bywało, wymawiając się, że żona czeka i że w domu ma także gulasz, tylko lepszy.

— No, pewno, kochającemi rączkami żony przyrządzony, — żartował Stanisław.

Antek puszczał mimo uszu jego żarty i wracał do domu. A Stanisław śpieszył do knajpy i trwonił zarobione pieniądze. Aż przyszedł ciężki dzień dla dwóch przyjaciół. Nastąpiły redukcje, spowodowane kryzysem i obu zredukowano jednego dnia. Pracowali w fabryce zaledwo półtora roku, poszli więc w pierwszej partji, bo zatrzymano tych co mieli za sobą dłuższy okres pracy. O znalezieniu nowego zajęcia nie było mowy. Napróżno chodzili po różnych biurach, urzędach, komitetach. Wszędzie przepełnienie, wszędzie redukcje. Stanisław brał zapomogę na bezrobotnych i jak zwykle podżartowywał ze wszystkiego, mówiąc, że gdy zasiłek się skończy weźmie swoją harmonję i pójdzie grać na podwórkach. Antoni brał także zapomogę i chodził struty. Musiał przecie utrzymywać żonę no i — mieli już dziecko. Dla niego utrata posady była rzeczą bardzo dotkliwą.

Ale wiadomo, że kobieta gdy zechce, to potrafi, co zechce. Więc pani Antoniowa, jak zaczęła chodzić, a przemawiać, a tłumaczyć i gdzie trzeba — prosić — wkońcu wychodziła i wyprosiła zajęcie, nie dla męża wprawdzie, ale dla siebie. Otrzymała zamówienie na szycie bielizny w hurtowni, a choć płaca nie była wysoka, jednak miało się zarobek i na przeżywienie starczyło. Tak przetrwali zimę. Na wiosnę zaś Antek znalazł posadę woźnego w banku i znowu było dobrze.

Wśród tych trosk zapomnieli o Stanisławie, który już nie zachodził do nich. Aż raz, późną jesienią, gdy Antoni wracał do siebie, zobaczył nędznie ubranego człowieka, który stał przytulony do muru jakiejś kamienicy i nieśmiało wyciągając rękę błagalnemi oczami patrzał na przechodzących. Antoni, że to serce miał miękkie, sięgnął do kieszeni, wyjął parę groszy i wcisnął je w rękę biednemu. I dopiero wtedy żebrak spojrzał mu prosto w oczy.

— Stanisław! — krzyknął Antoni. — Bój się Boga! Co się z tobą stało? Nie poznałem cię w pierwszej chwili.

— A ja ciebie poznałem, — odparł Stanisław. — Ale nie odezwałem się, myśląc, że będziesz się mnie wstydził.

— Głupstwa gadasz, — oburzył się Antoni. — Zabieram cię do nas, do domu. Żona czeka, będzie dziś właśnie gulasz, który ty tak lubisz,

Pani Antoniowa przyjęła Stanisława bardzo serdecznie i nawet wyszukała mu stare ubranie męża, żeby mógł zdjać swoje łachmany

— Jak ty doszedłeś do takiego opuszczenia? — zapytał Antoni, gdy po obiedzie żona poszła do kuchenki zmywać statki, a przyjaciele zostali sami.

— Wiesz dobrze, jaki byłem. Brałem życie tak lekko! A przytem byłem sam i zdawało mi się, że człowiek sam zawsze sobie da radę. Tymczasem ty przetrwałeś najgorsze, a ja... poszedłem na dno.

Antoni pokiwał głową i rzekł:

— Widzisz, to zrobiła rodzina. Bo rodzina — to znaczy żona, która każdą troskę z tobą podzieli, i nietylko ci będzie pociechą, ale także dzielną pomocą. Rodzina — to dzieci, te najdroższe istoty, dla których zapomina się o sobie. Niemało one przysparzają nam kłopotu, ale tak samo kłopotali się o nas nasi rodzice. A znów, gdy człowiek wychowa te dzieci na porządnych ludzi, to ma zasługę i wobec ludzi i wobec Boga.

— Masz słuszność, — zgodził się Stanisław. I dodał po chwili: — Gdy człowiek ma dzieci, wtedy liczyć się musi z każdym swoim postępkiem, bo rozumie, że dzieciom trzeba świecić przykładem. W ten sposób sam staje się lepszy i... szczęśliwszy. Tylko to szczęście już nie dla mnie... A teraz, żegnaj bracie. Pójdę sobie, chyba czas.

— Dokądże pan pójdzie? — odezwał się miły głosik pani Antoniowej — Wystawać znowu gdzieś pod murem? I ty na to pozwolisz? — zwróciła się do męża. — Mamy malutki pokoik za kuchenką. Chcieliśmy go wynająć. Niech pan go weźmie tymczasem. Płacić pan przecie nie potrzebuje... No, czy nie?

— Tum ją czekał, — zawołał Antoni wesoło. — Miałem ochotę odrazu ci to zaproponować, lecz wpierw chciałem sprawdzić, czy żona wpadnie na tę myśl.

Pani Antoniowa zrobiła niezadowoloną minkę.

— Jakgdybyś nie wiedział, że my zawsze myślimy jednakowo!... Więc pan zostaje, prawda? A pracę jakąś, Bóg da, wyszukamy.

— Czem ja się wam odwdzięczę... — mówił Stanisław, wzruszony do łez.

— Ech, co tam, głupstwo, — odparł Antoni. — I wiesz, co ci powiem? Z chlebem to i u nas może być czasem kuso. Ale ciepła domowego ogniska starczy zawsze dla wszystkich i rozgrzeje się przy niem nawet obcy. Widzisz... tak to już jest... w rodzinnym domu.

Stanisław został. Zajął mały pokoik za kuchenką, a pani Antoniowa, puściwszy znowu w ruch swoją wymowę, wynalazła mu jakąś posadę.

Pewnego wieczora, kiedy Stanisław bawił się z dziećmi, Antoni patrząc na wściekłe harce, jakie z niemi wyprawiał, zauważył żartobliwie:

Marja Czeska-Mączyńska.

Dole i niedole małżeństwa

III.

Przesadna emancypacja kobiet i jej skutki. — Kształcenie się i praca zarobkowa kobiet. — Obowiązek prowadzenia książek gospodarczych w rodzinie.

W małżeństwie było tak od wieków, że mąż był żywicielem rodziny. W życiu za wszystko przecież płacić trzeba, w małżeństwie więc, mężczyzna płacił siłą i pracą zarobkową a kobieta płaciła cierpieniem i pracą domową. I to był słuszny podział, bo przecież ciężar każdy bólu czy radości powienien być dźwigany wspólnie a nietylko przez jedną ze stron. A jednak, kobieta dzisiejsza uczuła się niezadowoloną z tego podziału, zapragnęła do cierpienia i pracy domowej, dodać siłę i pracę zarobkową i stanęła do walki o pracę zarobkową, porzucając lub zaniedbując pracę w rodzinie. Uważając za większe posłannictwo przepisywanie akt w biurze, niżeli chowanie dzieci a przez to samo wpływanie na kształtowanie się, nietylko duszy dziecka ale i całego społeczeństwa, więcej nawet, ducha świata. No, ale stało się, kobieta dobrowolnie wprzągnęła się do jarzma i teraz je ciągnie i czuje się podobno zadowolona, a przynajmniej usiłuje wmówić to w ludzkość i w samą siebie. Że ten pęd kobiety do pracy zarobkowej, wytworzył nadmiar sił pracujących, przyczynił się w znacznej mierze do pogłębienia kryzysu gospodarczego świata, to obecnie do tematu nie należy. Chciała ciągnąć, więc ciągnie. W Dalmacji, kobieta dawno już objawiła taki pęd emancypacyjny a mężczyzna... dowcipnie skorzystał i oto widzimy tam, jak ciągnie na targ kobieta obładowana, jak juczne zwierzę, wytworami domowego gospodarstwa, a mężczyzna idzie swobodnie obok i pali fajkę. Zdaje się, że kiedyś świat przyjmie podobny wygląd, kobieta będzie upadać pod ciężarem przyjętych dobrowolnie obowiązków: pracy domowej, zarobkowej, macierzyńskiej, społecznej, a mężczyzna, będzie szedł obok w niezbyt zaszczytnej roli towarzysza trutnia i wkońcu będzie mu nawet z tem wygodnie. Wszak już dzisiaj, ujawnia się u bezrobotnych pęd do małżeństwa, bo „baba" zawsze łatwiej pracę znajdzie i będzie się można przy niej przeżywić.

Jednak, czy takie stosunki będą dowodem mądrości kobiety... to kwestja otwarta...

Nie mówię tu, że kobiety nie powinny się kształcić, przeciwnie, im kobieta więcej wykształcona, tem łatwiej znajdzie drogę nietylko do zmysłów ale i do duszy mężczyzny, tem łatwiej i lepiej pokieruje wychowaniem dzieci i o trwalsze podstawy oprze swoje szczęście. O ile oczywiście, będzie się starała zdobyć wiedzę prawdziwą, bo wiedza pochwytana w okruchach, połowiczna, więcej w życiu zła sieje, niżeli dobra, nie nauczy bowiem człowieka tego, co wyłania się jako końcowy wynik wszelkiej wiedzy, a co stwierdził niejeden człowiek u szczytu mądrości stojący: — wiem, że nic nie wiem. A doszedłszy do chwili tego wyznania, dopiero człowiek skłania głowę przed Bogiem i w pełni uznaje Jego władczą moc.

— Widzę, żeś się ustatkował. Byłby czas, żebyś sam pomyślał o założeniu domowego ogniska.

— Czy mnie która zechce? — rzekł kiwając głową Stanisław.

— Niechże tylko nie zechce, ja jej pokażę... — i Antoni zrobił taki groźny ruch, jakby już miał zamiar „pokazywać".

— Uspokój się, — powstrzymała go żona. — Tu jej przecie niema. Ale bądź spokojny, ja o tem pomyślę... jeśli pan naprawdę tego chce, — dokończyła, spojrzawszy na Stanisława.

— Teraz możesz być pewny swego, — zawołał Antoni. A Stanisław pocałował w rękę panią Antoniową i powiedział:

— Bardzo będę pani wdzięczny. Bo niema życia jak w rodzinie.

Jaki posag dać córce?

Pewien ojciec, mający córkę na wydaniu głosił, iż wniesie ona mężowi 100.000 zł. To też rzecz jasna, nie zabrakło starających się o rękę córki. Ojciec uśmiechał się filuternie, patrząc, jak na wyścigi wpraszali się w łaski posażnej panny. Sam się nie spieszył z wyborem: przyglądał się, badał, czekał.

Pomiędzy starającymi się o rękę córki podpadł mu wreszcie młodzieniec, odznaczający się skromnością i powagą; był to kupiec biegły w swym zawodzie, pracowity i inteligentny. „Zdaje się, że z tym człowiekiem możnaby rozumnie pomówić", pomyślał sobie. To też przy nadarzającej się okazji zapytał go znienacka: „Czy może chciałby pan się dowiedzieć bliższych szczegółów o posagu mej córki?"

Uszczęśliwiony młodzieniec drożył się, mówiąc, iż to nic pilnego. „Nic nie szkodzi" odparł pan domu, „będzie pan lepiej widział, jak nadal postąpić," a wyjmując z pugilaresu jakiś papier odczytał głośno i dobitnie co następuje:

1)	Staranne wykształcenie, inteligencja, trzeźwy umysł	20.000 zł.
2)	Brak kokieterji, próżności w ubiorze, kaprysów, gust wyrobiony	20.000 zł.
3)	Prawdziwa religijność, zmysł oszczędności i porządku, zamiłowanie domowego ogniska, osobiste zajmowanie się zarządem domu	30.000 zł.
4)	Brak upodobania w bywaniu na balach i w teatrze, a jednak chętne zastosowanie się do wymagań towarzyskich	10.000 zł.
5)	Pracowitość i zręczność, która ułatwia obycie się w razie potrzeby bez modystki i krawcowej . .	10.000 zł.
	Gotówką	10.000 zł.
	Razem	100.000 zł.

Nie mówię już słowa o jej poświęceniu, bo zbyt to naturalnem, że ojciec niem się zachwyca, powiem tylko, że córka moja zapatruje się na małżeństwo, jako na święty związek od Boga ustanowiony."

Młodzieniec zrazu osłupiał na taki rachunek; w zamysłach jego bowiem owe 100.000 w innej przedstawiały się formie. Lecz ponieważ był rozumnym, pojął naukę ojca, zrozumiał, że poszczególne pozycje posagu, aczkolwiek bardzo oryginalne, niemniej były konkretne. Ożenił się z ową panną i przekonał się, że posag nie był za wysoko oceniony.

Ala Rosé-Drewnowska.

Skowrończe gniazdo

Niech dom nasz „gniazdem skowrończem" się stanie...
Osłoń je, Matko, dłonią Twoją białą
W to bezsłoneczne dzisiejsze zaranie
Na wieczność całą...

Chroń od nieszczęścia te drobne pisklęta,
Gdy jastrząb krąży złowrogi nad niemi...
Od złości ludzkiej niech dłoń Twoja święta
Strzeże tej ziemi!

Pod płaszczem lnianym szaty Twej przeczystej
Pokojem dom nasz zakwitnie ubogi
I słońce wzejdzie z za chmury tej dżdżystej,
Złocąc nam progi.

Matko przemożna, to „skowrończe gniazdo"
Osłoń przed siłą okrutną przemocy!
Kotwicą bądź nam! Bądź strażniczą Gwiazdą
W burzliwej nocy!

Kobieta więc kształcić się powinna, jedynie uważam, że kobieta mężatka powinna się zadowolić pracą w domu a nie szukać pracy zarobkowej poza domem.

Niesprawiedliwy podział pieniędzy sprawia właśnie, że kobieta szuka a często jest poprostu zmuszona szukać pracy zarobkowej. Mężczyzna bowiem nie wczuwa się, albo rzadko tylko pojmuje duszę kobiety, nie rozumie, że upakarzającem jest prosić się o wszystko, gdy powinno się mieć, za włożoną pracę również równe prawa do dochodów. Mężczyzna powinien dawać kobiecie przynajmniej połowę swoich dochodów a gdy przybędą dzieci trzy czwarte swojej płacy. Kobieta natomiast dobrze zrobi, jeżeli zapisuje każdy grosz wydany, by w każdej chwili móc przekonać mężczyznę, że nie trwoni jego ciężko zarobionego grosza na rzeczy niepotrzebne. U nas się przeważnie książek gospodarczych nie prowadzi, wydaje się dopóki jest co wydawać a potem zaczyna się robić długi. „Jestem panią domu, nie potrzebuję zdawać rachunków z moich wydatków nikomu!"

Zupełnie błędne mniemanie, prowadzenie dokładnej książki gospodarczej, nie poniża kobiety w godności pani domu a należy poprostu do porządku, jak czysta serweta na stole.

Państwo musi mieć swoje ministerstwo skarbu i jest ono w niem najważniejszym resortem. Nie do pomyślenia wprost wydaje się państwo bez ministerstwa skarbu, a jakżeby to ministerstwo mogło istnieć, gdyby zamiast ksiąg najdokładniej prowadzonych, miało gołosłowne zapewnienia? Minister skarbu, ani żaden z urzędników nie czuje się dotkniętym koniecznością zdawania rachunków i ich kontrolą, kobieta natomiast uważa to sobie za uwłaczenie, za umniejszenie swych praw, a tymczasem nieprowadzenie rachunków, jest tylko nieporządkiem, który koniecznie usunąć należy.

Prowadzenie książki gospodarczej jest rozumną koniecznością, mężczyzna bowiem, zarabiając, ma prawo wiedzieć na co się rozeszły jego pieniądze. Dla samej zaś kobiety, prowadzenie szczegółowe rachunków jest ułatwieniem w prowadzeniu gospodarstwa, koniec miesiąca daje jej bowiem dokładny pogląd orjentacyjny na całokształt wydatków, widzi, gdzie i na czem może zaoszczędzić, jak dostosować się do przeznaczonego budżetu. Prowadzenie gospodarstwa nawet najmniejszego, bez dokładnego przemyślenia jego dochodów i dostosowania do nich rozchodów, prowadzi do nieładu, do zaciągania długów. Łatwo jest pożyczyć, trudniej oddać, by spłacić jeden dług, zaciąga się drugi, a procent pożera pomału dochody i wkońcu pracuje się tylko na wierzycieli.

A gdy raz się wejdzie w błędne koło długów i życia nad stan, to już wyjście znaleźć trudno, wkońcu zjawia się komornik, następują łzy, rozpacze, tragedje a mogłoby się obejść bez tego wszystkiego, gdyby zarówno kobieta jak i mężczyzna umieli rachować. Poprzestać na małem każdy może, bo nie wszystko to, co oczy nasze widzą, musimy posiadać. Szczęścia nie daje jedwabna suknia, szampan, wytworny stół, szczęście bowiem jest tylko w spokoju, pracy i w tem przekonaniu, żeśmy obowiązki nasze życiowe spełnili, jak należy.

Uczciwość pod każdym względem...

— Ee, to zupełnie co innego! Kraść — to kraść! — Tego się nie robi! — Ale kiedy np. kupiec pomyli się przy wydawaniu reszty pieniędzy i wyda mi trochę za wiele — czy mam mu zaraz zwracać uwagę! — Przecie może pan być pewien, że on to sobie odbije na niezbyt dokładnej wadze, co nieraz trudno odrazu stwierdzić. Każdy niech dobrze sam za siebie uważa, prawda? Albo, gdyby mi kiedy kupiec kolonjalny dał przez pomyłkę kilo cukru zamiast funta — nie będę mu go zwracała, niech pan będzie spokojny!... To tak, jakbym sobie tamte straty na wadze powetowała! Na każdego przyjdzie kolej. To przecie nie kradzież — to odwet, jak na wojnie!....

— Tak pani uważa!... Zdaje się jednak, że pani dobrze powiedziała: Kraść — to kraść...

— Ależ nikt z nas przecie nie kradnie... Proszę mi wierzyć...

— Wysłuchałem tego, co pani mówiła, — teraz proszę mi pozwolić dojść do słowa!...

— Naturalnie! Słucham pana!

— Więc najpierw postawię pani jedno pytanie; co to znaczy kraść?

— No... wziąć cudzą własność...

— Tak, wziąć, albo nieprawnie zatrzymać, prawda?

— Pewno, ale ja....

— Przepraszam, jeszcze nie skończyłem! Więc kiedy kupiec daje pani przez pomyłkę kilo cukru np., a pani mu płaci tylko za funt, — to zn. tylko za połowę, do kogo należy ten zbywający funt?

— Oczywiście że do kupca. Ale ja....

— Pani pozwoli – jeszcze słówko: pani odchodzi z tym „naddatkowym" funtem cukru, czyli z 70-ciu groszami — cudzemi, w kieszeni. Czy wtedy zabiera pani cudzą własność?

— Chyba tak... Trudno zaprzeczyć...

— Więc czy to kradzież?

— Jeżeli już mam prawdę powiedzieć — to tak. Ale czy to jeden kupiec korzysta z mego roztargnienia i nierzetelnie mi waży towar albo mierzy?... A może tak wolno robić?

— Broń Boże! Wcale nie! On także nieuczciwie postępuje.

— No wreszcie raz mi pan przyznał słuszność! Dlaczego więc nie miałabym swego odebrać? Prócz tego, kiedy bierzemy na rachunek w składach i co dwa tygodnie płacimy, nieraz trudno się rozpoznać w tych rachunkach, co wzięte, a co nie...

— To zupełnie co innego. Jeżeli jakiś kupiec myli się na pani niekorzyść, albo wogóle nierzetelnie sprzedaje — powinna mu pani to powiedzieć zaraz po sprawdzeniu omyłki — to zrozumiałe i konieczne! Inaczej będzie pani popierała bezprawie. Jeżeli jednak pani ma mu tę nierzetelność za złe — to nie wolno samej tak postępować, jak pani to przed chwilą opowiadała. Niedobrze też ogólnie o wszystkich źle sądzić, bo krzywdzi pani tem wielu kupców uczciwych.

— Ależ kiedy nieraz jestem zupełnie pewna, że mnie oszukano...

— No to trzeba się bronić, mówię pani!

— Przecież niezawsze wiem, kiedy to się dzieje....

— Aha, pani niezawsze wie, na jaką sumę pani jest pokrzywdzona?

— Pewno, że nie, inaczejbym...

— No, widzi pani, jakże pani wtedy określi tę sumę, którą chce pani sobie odbić?

— To też biorę przy tej okazji, co się zdarzy, jak już mówiłam...

— A skąd pani wie, że nie przekroczy tej sumy, na którą została pokrzywdzoną?

— Ee, tego to nie wiem...

— A widzi pani! Teraz znowu pani z kupcem nierzetelnie postępuje, a fe, — jak na taką uczciwą osobę — to nie ładnie! Proszę przyjąć dwie dobre rady: Nabywać towary tylko u tych kupców, którym pani może ufać, że są uczciwi i rzetelni. Pozatem, lepiej nie brać towaru na książeczkę, a odrazu za gotówkę, wtedy nie będzie okazji ani do możliwej nierzetelności, ani do podejrzeń.... Czy to jasne?

— Dziękuję, że mi pan to tak jasno wyłożył. Postaram się tak robić na przyszłość. *(Z franc. opracowała F. Such.)*

Zgon Matek dwóch Dostojników Kościoła

Śp. Józefa z Wasilewskich Adamska

matka ks. biskupa Adamskiego,

prezesa honorowego Związku naszego, zmarła w Katowicach, dnia 20 grudnia 1933 r.

Zasłużona to przed Bogiem i dla społeczeństwa matrona zamknęła oczy do snu wiekuistego. Dwóch synów oddała na służbę Bogu i doczekała się po nich chluby i pociechy niezwykłej. Pierwszy, tak dobrze nam znany ks. Stanisław A. zasiaduje na stolicy biskupiej ziemi śląskiej, drugi, ks. Walery, jest kanonikiem Kolegjaty farnej, dyrektorem Zjednoczenia Młodzieży Polskiej i z zapałem poświęca się ponadto pracy naukowej. Trzeci syn, dr. Jan, jest lekarzem i docentem U. P.

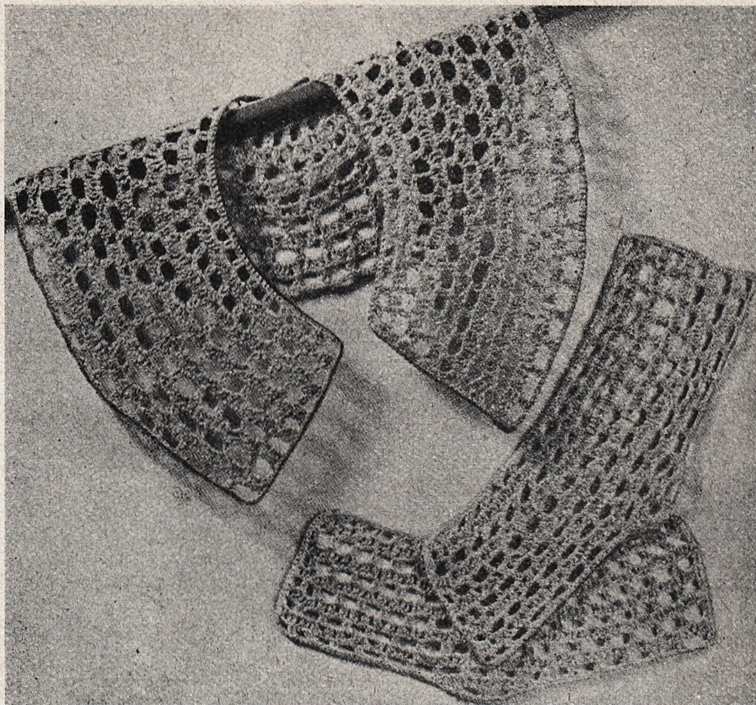


Trzy sędziwe matrony — matki dostojników Kościoła.
Siedzą od lewej ku prawej stronie: matka ks. prał. Bromboszcza, proboszcza w Mysłowicach, śp. matka ks. biskupa Adamskiego i śp. matka J. Em. ks. Kardynała Prymasa Hlonda.

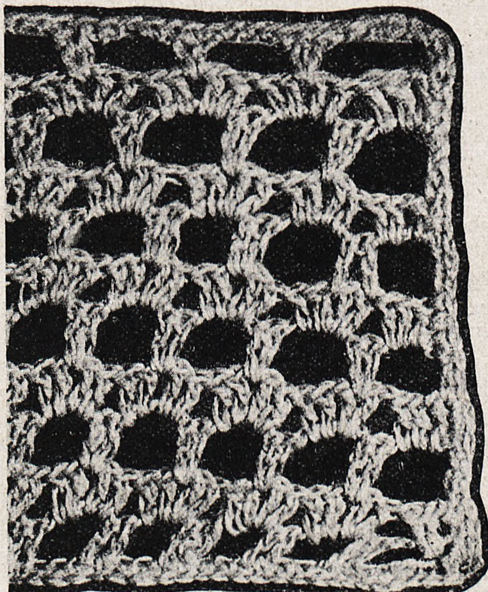
Żywot zmarłej zasługuje na obszerniejszy opis, wobec wielkiego dzieła jej życia, skoro dała społeczeństwu takich synów. Narazie ograniczamy się do tego, by powiedzieć, że umiała ona całe życie być prawdziwie matką chrześcijańską, sercem i ogniskiem życia domowego. Stąd zaznała tego szczęścia, że cieszyła się wprost wyjątkowem przywiązaniem i czcią synowską u swych dzieci, a nadewszystko ks. biskup otaczał ją niespotykaną wprost dzisiaj pieczołowitością i bezprzykładną opieką, czułą i tkliwą. W tych warunkach szczęśliwych dał Bóg jej doczekać się rzadkiego wieku 90 lat u boku swego umiłowanego syna w Katowicach. W modlitwach naszych będziemy o niej pamiętać. Niech Bóg nagrodzi ją światłością wiekuistą.

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że w czasie żałobnego nabożeństwa za duszę śp. Józefy Adamskiej, otrzymał ks. Prymas, obecny na temże nabożeństwie, żałobną wiadomość, iż również Jego matka została powołana dnia 27. 12. 33 r. do chwały Bożej. Wspomnienie obszerniejsze o zasłużonym żywocie ś. p. Matki J. Em. Ks. Prymasa Hlonda umieścimy w następnym numerze „Gazety dla Kobiet".

ROBOTY RĘCZNE



SZYDEŁKOWY KOŁNIERZ I MANKIETY. Wykonanie ściegu: Najpierw robimy łańcuszek odpowiedniej długości, potem 1-szy rząd: Zrobić słupek, z nawinięciem nitki na szydełko, potem 2-gi słupek w następne oczko, 3 oczka w powietrzu, wrabiamy taki słupek, jak opisane poprzednie w 3-cie oczko licząc od ostatniego słupka, dalej robimy obok drugi słupek, 3 oczka w powietrzu, i tak dalej. Następnie rozpoczynamy 2-gi rząd: robimy dwie grupy słupków po dwa słupki, przedzielone jednem oczkiem w powietrzu, przyczem słupki wrabiamy w dziurkę utworzoną zapomocą tych trzech oczek zrobionych w powietrzu, między słupkami rzędu poprzedniego, to znaczy robimy 2 słupki, wrabiając je w dziurkę utworzoną zapomocą trzech oczek powietrznych, potem robimy jedno oczko w powietrzu, i wreszcie znowu 2 słupki w ten sam otwór. Dalej znowu 2 słupki w otwór następny, jedno oczko w powietrzu, 2 słupki w ten sam otwór, i tak do końca rzędu. 3-ci rząd: tak samo jak pierwszy, wrabiamy 2 słupki w oczko powietrzne, znajdujące się w środku, między czterema słupkami i tak do końca. W ten sposób przerabiamy całą robotę. Na załączonym rysunku widzimy dokładnie szczegóły tego ściegu.



KOŁNIERZ. Zrobić łańcuszek na długość 40-stu cm i robić, jak opisane poprzednio. Na to zaś, żeby nadać kołnierzowi zaokrąglenie, musimy zamiast dwóch grup po dwa słupki wrabiać nieregularnie po trzy grupy podwójnych słupków w dziurkę utworzoną trzema oczkami.

Kołnierz ma ogółem 13 rzędów. Najlepiej jest narysować na papierze dokładną formę kołnierza, który na stronie zewnętrznej ma 80 cm. i robić go stosując się do tego rysunku. W ten sposób możemy wogóle nadawać wszelkie pożądane kształty kołnierzowi, stosownie do naszych życzeń. Wykańcza się kołnierz jednym rzędem półsłupków zrobionych dokoła z tych samych nici.

MANKIETY. Robimy je na łańcuszku długości 20 cm. Dodawać po jednem oczku na końcu każdego rzędu, w ten sposób, żeby po ukończeniu mankiety miały 25 centymetrów. Te mankieciki mają ogółem 11 rzędów. W ostatnim rzędzie w każdą z trzech dziurek znajdujących się w środku mankiecika wrobić po dwie grupy dwusłupkowe, przedzielone oczkiem powietrznem. Następnie wyżej zrobić trzy grupy po 2 słupki, przedzielone trzema oczkami w powietrzu, wrabiając je w każde oczko powietrzne, znajdujące się między dwoma słupkami rzędu poprzedniego. W ten sposób otrzymujemy ząb mankieta. Otoczyć mankieciki jednym rzędem półsłupków. Odprasować przez wilgotną szmatkę, żeby nadać trochę sztywności robocie. Taki kołnierzyk i mankiety mogą mieć bardzo dobre zastosowanie także do dziecinnych sukienek, tylko naturalnie wymiary muszą być odpowiednio dostosowane.

Kalendarzyk ogrodniczy na styczeń

W tym miesiącu przygotować rowki do szparagów, które będą sadzone w marcu, a najpóźniej w kwietniu. W razie odwilży lub deszczu odkryć karczochy, aby nie zgniły, ale nie odrzucając liści, póki jest obawa mrozów. — Nasiona z ubiegłego roku poddać próbie kiełkowania. — Opracować plan szczegółowy ogrodu, obliczając potrzebną ilość nasion, poszczególnych rodzajów i odmian i zamówić je w firmach znanych z rzetelności. Piwnice z warzywami, w dnie pogodne wietrzyć, i warzywa oczyszczać z liści gnijących. — Naprawiać narzędzia, okna inspektowe, robić maty ze słomy, na ten cel specjalnie przechowanej. — Zakładać ciepłe inspekta, które można już obsiewać rzodkiewką, szpinakiem i marchewką — na noc pamiętać nakrywać inspekta matami. — Przed końcem miesiąca posiać w grunt bób i cebulę pod murem na wystawie południowej.

SAD.

W dnie bez mrozu rozpocząć sadzenie drzewek, w ziemi ciężkiej, płyciej, aniżeli w lekkiej. Odwiązać drzewka szpalerowe, aby je przyciąć, — poprawiać druty przy winoroślach, przeglądać i wzmocnić kołki przy drzewkach. — Usuwać zbyt stare, schorzałe drzewa. — W czasie odwilży oskrobać szczotką drucianą korę u pni i grubszych gałęzi, która służy za schronisko dla wszelkich owadów szkodliwych, następnie wapnić rozcieńczonym wapnem — skrobanki zgarniać i palić. Przerzedzać korony drzew owocowych. Palić gniazda z robactwem; najpospolitsze gatunki szkodliwych owadów są: Rudnica Złotopłynna, Bielnik Głogowiec, Tarniówka.

W czasie odwilży spryskiwać drzewa roztworem karbolineum 10—15%. — Pamiętajmy o ptactwie pożytecznem, rozwieszając sztuczne gniazda i podkarmiając je. — Drzewa, mające być przeszczepione, przeciąć w koronach. — Płoty reperować, zające i króliki tępić, obierać gniazda i jajka szkodliwych owadów. — Zasilanie drzew owocowych tomasyną i popiołem jest rzeczą wskazaną. Najużyteczniejszemi są popioły drzewne, z powodu znacznego w nich zasobu potasu i kwasu fosforowego, a także zawierają pewne ilości wapna, oraz magnezji i innych składników. Niską wartość posiadają popioły torfu. — Popiół drzewny najlepiej rozsypać po gromadach kompostowych i przerabiać starannie z kompostem i rozrzucać na kwatery. — Popiół i tomasynę stosować w stosunku 300 i 200 kg na morgę, najlepiej jednocześnie dać trochę nawozu naturalnego około 30—50 wozów na morgę lub zasilić drzewa rozcieńczoną gnojówką, albo kloacznikiem i następnie przekopać. — W piwnicy należy przeglądnąć owoce i usuwać gnijące. Przygotować paliki i wiązadła do drzewek, które będą sadzone.

Odmiany moreli polecenia godne są następujące: *brzoskwiniowa* (Peche), dojrzewająca w końcu sierpnia lub we wrześniu, rodzi dużo i sporych owoców. *Avant Kalif* lub *Souvenir de la Robertsan*, różnią się one wielkością owoców od moreli brzoskwiniowej. — Z amerykańskich: Allison, Sparks, Vestal, Kontier, Eureka, Smith Early, Harris. — Mając znaczną ilość murów z dobrą wystawą, można hodować morele na handel.

DLA NASZYCH GOSPODYŃ

O sprzedaży jaj.

Cena jaj zależy od ich jakości, t. zn. od tego, czy są: 1) świeże, 2) czyste i 3) duże. Przestrzegając tych warunków, możemy być pewne powodzenia w sprzedaży jaj — bez uciekania się do spotykanych, niestety, często w tej dziedzinie, nieuczciwych sposobów.

Nieraz można usłyszeć zdanie, że dobrze jest przetrzymywać jajka w oczekiwaniu lepszych cen np. przed świętami. Tymczasem jest to zupełnie błędne zapatrywanie, gdyż jajko im starsze, tem mniejszą ma wartość odżywczą. Sprzedając je zaś, jako świeże, uchybiamy najprostszym zasadom uczciwości.

Jeżeli już nawet nie brać pod uwagę tego względu podstawowego, tak w handlu, jak wogóle w życiu, to pamiętajmy, że raz sprzedane jajka nieświeże popsują opinję naszej hodowli i utrudnią zbyt na przyszłość.

Jajka, t. zw. „do picia", świeże „pod gwarancją", t. j. sprzedawane w 1—2 dni po zniesieniu, są w handlu najdroższe i zawsze poszukiwane. Zagranicą jajka takie oznaczone są datą dnia, w którym zostały zniesione.

Jajka brudne powinny być wykluczone tak ze sprzedaży, jak i z domowego użytku, ponieważ są nieapetyczne, a przytem prędzej się psują. — Nic nie pomoże mycie jaj, a tylko utrzymywanie porządku w kurniku, w którym, zwłaszcza teraz w zimie, należy często zmieniać ściółkę. Pozatem kury nie mogą znosić jaj na ziemi, ale w gniazdach i to takich, do których wchodzą zboku i nie brudzą zgóry — przez co jajka będą zawsze czyste.

Wreszcie powinno się sprzedawać tylko jajka duże (powyżej 47 gramów), a mniejsze zużywać w domu lub ostatecznie sprzedawać osobno po niższej cenie. To chyba jasne, że jajka małe i duże nie mogą mieć tej samej ceny, tak jak nie kosztuje tyle samo np. ½ funta i ¾ funta masła! — To też właściwym sposobem jest kupować jaja tylko na wagę, a nie na sztuki, — co stosuje się przy eksporcie zagranicę i w racjonalnych spółdzielniach jajczarskich. — Powinniśmy dążyć do tego, żeby wszystkie nasze kury dawały duże jajka, a osiągniemy to a) żywiąc je odpowiednio, b) biorąc do chowu koguty po matkach, niosących jajka jak największe.

Ważną rzeczą jest przechowywanie jaj przed sprzedażą. Powinno się je trzymać w chłodnem miejscu, jednak nie tam, gdzie mróz dochodzi, gdyż bardzo łatwo zamarzają i pękają. Najlepsza będzie w tym wypadku spiżarnia, a w żadnym razie nie kuchnia, lub pokój mieszkalny, gdyż w cieple jajka psują się prędzej.

Pozostaje jeszcze kwestja, gdzie sprzedać nasze jajka? Na targu jest zbyt wielka konkurencja i to materjału małowartościowego, bo jaj przechowywanych w wapnie od lata, małych i brudnych, a zaofiarowanych po niskiej cenie. — Handlarze, skupujący jajka po domach, są przeważnie pośrednikami, którzy chcą także zarobić na kupnie, nie mogą więc dać najlepszej, możliwej ceny.

Trzeba więc sprzedawać jajka tam, gdzie potrafią ocenić ich wartość, świeżość i pożądaną wielkość, a także wyrobić sobie zaufanie przez stałą dostawę dobrego materjału.

Można więc np. dostawiać jajka tygodniowo do jakiegoś sklepu spożywczego, względnie do składnicy jaj. Takie spółdzielnie jajczarskie istnieją często przy mleczarniach na wsi, jak i w mieście. Skupują zwykle jajka na eksport, a więc zależy im na towarze doborowym, za który też odpowiednio płacą.

Mis.

Rozwiązanie łamigłówki z nr. 12/33 r.

							B							
					c	ł	**O**	d	a					
				a	n	y	**Ż**	y	t	o				
			m	o	c	n	**E**	p	o	k	a			
		m	u	r	z	y	**N**	o	ż	y	c	e		
	L	i	r	e	n	k	**A**	b	o	n	e	n	t	
D	r	o	m	e	d	a	**R**	u	s	z	n	i	c	a
B	**O**	**Ż**	**E**	**N**	**A**	**R**	**.**	**O**	**D**	**Z**	**E**	**N**	**I**	**E**
c	u	d	a	c	t	w	**O**	c	h	r	o	n	k	a
	p	r	z	e	w	ó	**D**	u	n	a	j	e	c	
		m	a	l	a	r	**Z**	a	m	i	e	ć		
			t	r	o	j	**E**	t	y	k	a			
				t	r	e	**N**	o	t	a				
					k	p	**I**	w	a					
							E							

Abonament roczny pod opaską . . . . 2.50 zł
W abonamencie wspólnym od 10 egz. rocznie . . . . . 2.— zł
Telefon nr. 15-27 Konto czekowe 200 368.

Ogłoszenia: umieszczone na całej stronie . . . . . . 300.— zł
1 mm. 1 łamu . . . . 0.29 zł
Gazeta dzieli się na 4 łamy.

Wydawca: Związek Kobiet Katolickich w Poznaniu. Za redakcję: Janina Kaźmierska. Adres redakcji: Gazeta dla Kobiet Poznań, Al. Marcinkowskiego 1. — Tłoczono w Drukarni św. Wojciecha w Poznaniu na papierze z własnej Fabryki papieru „Malta".